TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

JAK ZOSTAŁEM DUCHOWYM REPATRIANTEM POLSKOŚCI. O ODKRYWANIU TOŻSAMOŚCI

Filip Łapiński · 13 sierpnia 2026

Moja droga do przyjęcia polskości – i co z niej wynika dla naszego systemu oświaty i polityki pamięci.

Nie wyniosłem patriotyzmu z rodzinnego domu. Polskość odkrywałem stopniowo – przez szkolne akademie, animacje IPN i patriotyczne pieśni, które dopiero po latach odsłoniły swój sens. Dlatego jako duchowy repatriant polskości wierzę, że nawet formy uznawane dziś za wyświechtane mogą wciąż zasiewać w młodych narodową wyobraźnię – pod warunkiem, że dopełnimy je językiem współczesnej kultury.

Polskość niewpojona, polskość odkryta

Choć jestem etnicznym Polakiem bez znanych mi cudzoziemskich przodków, nie wychowałem się w domu, w którym polskość stanowiłaby pozytywną kategorię budującą moją tożsamość. Z powodów głównie religijnych[1] nie wzrastałem wewnątrz żadnej z wielkich tradycji patriotycznych: romantycznej, piłsudczykowskiej, narodowej czy solidarnościowej. Nie odziedziczyłem rodzinnych rytuałów wspominania narodowych bohaterów, opowieści o przodkach walczących za ojczyznę ani całego zespołu gestów i symboli, dzięki którym dziecko od początku może wiedzieć, że stawiając swoje pierwsze kroki, stawia je już w idącym przez wieki narodowym korowodzie. Poznawanie zanurzonych w tej historii rodzin moich znajomych w wieku nastoletnim było intrygującą egzotyką.

Polskość nie była więc dla mnie niczym osobistym – nie widziałem w niej źródła więzi, zobowiązania czy zaproszenia.

To zmieniło się w czasie dojrzewania. Jeżeli miałbym opisać ten proces jednym określeniem, powiedziałbym, że zostałem **duchowym repatriantem polskości** – niczym bohater chestertonowskiej opowieści, musiałem udać się w daleką podróż, by dopiero podczas powrotu zobaczyć niesamowitość krainy otaczającej własny dom.

Ziarna zasiane w szkolnych murach

Narodowa konwersja nie dokonała się we mnie jednak ani szybko, ani z jednej tylko przyczyny. Jej pierwsze całkowicie niepozorne ziarna zostały zasiane w publicznej szkole podstawowej i publicznym gimnazjum – otoczonym zielenią zespole szkół położonym w sercu przedwojennego osiedla domów na skraju Warszawy i Puszczy Kampinoskiej. To tam nietolerująca braków w wychowaniu filigranowa (niższa ode

mnie nawet wtedy) polonistka siadała do pianina i w dniach przed 11 listopada wygrywała kolejne powstańcze melodie. To tam obchody świąt państwowych wymagały nauki wierszyków, poprzez które przechodziliśmy przez cały ciąg polskich zrywów, tragedii i zwycięstw. Tam uczeń najstarszej klasy przebrany w mundur i wąsy Józefa Piłsudskiego z szablą u boku w pewnym momencie wkraczał, by ogłosić odzyskanie polskiej niepodległości.

Wspomnienia te z pewnością podziela większość moich rówieśników. Dziś patrząc jednak na nie, widzę, że poprzez te zwyczajne i mało innowacyjne formy polityki pamięci do mojej duszy sączyło się nieuświadomione przekonanie, że historia Polski jest niesamowitą opowieścią o powrocie, odrodzeniu i dźwiganiu się z łańcuchów niebytu. Pojawiały się w niej poświęcenie, pot i łzy, lecz nie jako bezsensowne cierpienie, a droga do przetrwania klęsk, podniesienia się po upadkach i zatriumfowania – w długim trwaniu – nad swoimi potężniejszymi wrogami.

Rytuały przed refleksją, wyobraźnia przed przekonaniem

Jak wiemy, ludzie – tym bardziej dzieci – nie zawsze rozumieją znaczenie rytuałów, w których uczestniczą. Nie znaczy to jeszcze jednak, że rytuał nie wywiera na nie swojego wpływu; obrazy, melodie i opowieści osiadają w pamięci, zanim rozgoszczą się w rozumie – wpływają na wyobraźnię, zanim odcisną się na światopoglądzie. Dopiero po latach odkrywamy, że znamy ważne słowa, rozpoznajemy określone symbole i już instynktownie odczuwamy powagę wydarzeń, których znaczenia początkowo nie pojmowaliśmy.

Dalsze postępy w zbliżaniu się do polskości nastały nieco później – wraz z fascynacją bohaterami XX wieku i spotkaniem z nowoczesnymi formami promocji patriotyzmu (jak słynny film IPNtv „Niezwyciężeni").

> Krok po kroku zacząłem zdawać sobie sprawę, że patrząc na historię Polski, w istocie podziwiam ogromną katedrę wznoszoną przez kolejne pokolenia. Jej pełen ogrom zapiera dech w piersiach, a wypełniające ją obrazy i pomniki narodowych „świętych" gwarantują długie zwiedzanie.

Mało tego, długie nawy i wciąż puste przestrzenie, sugerujące, że katedra jeszcze nie przybrała ostatecznej formy, kryją w sobie zaproszenie, by kiedyś – niczym w opowiadaniu Jacka Dukaja i krótkometrażowym filmie Tomasza Bagińskiego o tym samym tytule – samemu wrosnąć w jej mury na stałe, tworząc jej kolejne iglice i sklepienia.

Odkrycie to było przeciwieństwem pychy, o którą często oskarża się patriotyzm. Nie prowadziło ono do przekonania, że jestem sam w sobie lepszy od innych z racji bycia Polakiem. Uświadamiało raczej, że otrzymałem coś, czego nigdy nie zdołałbym stworzyć jako samotna jednostka: język, symbole, instytucje, literaturę, muzykę, krajobraz kulturowy, państwo i zgromadzone przez wieki doświadczenie. Wszystko to stanowi dziedzictwo, do którego objęcia zostałem zaproszony jako jego kustosz i prawowity kontynuator.

Tak oto polskość przestała być akcydentalną determinantą używanego przeze mnie języka, a stała się przestrzenią mojego życia.

Dlaczego potrzebujemy pamięci w erze powrotu historii

Czy odnalazłbym się jednak duchowo w ojczyźnie, gdyby szkoła, nauczyciele i instytucje publiczne zrezygnowały z misji przekazywania narodowej iskry? Być może nigdy nie doświadczyłbym polskości w ten sposób i nigdy nie odkryłbym, że istnieje wielka rodzina, do której przynależę i w którą mogę wejść.

Ten autobiograficzny wniosek prowadzi mnie dziś do rozważań o sensie publicznej polityki historycznej w edukacji i organizacji społecznego życia. Oczywiście, dotykamy tu kontrowersyjnego tematu, rozdzieranego od dekad przez polityczny spór. Przez lata próba świadomego uprawiania narodowo pojmowanej polityki pamięci krytykowana była jako uprawianie propagandy i kultywowanie zbiorowego narcyzmu w świecie końca historii.

Dziś jednak żyjemy w świecie, do którego bez żadnych wątpliwości wicher historii powrócił, wyrywając z drzemki przełomu wieków.

> Polityka pamięci musi więc wrócić na stałe, bo gdy wraca historia, budzi się także pamięć.

Polacy jako naród mają prawo do własnej polityki pamięci, tak jak indywidualny człowiek ma prawo opowiedzieć wydarzenia własnego życia. Skoro naszym zadaniem w najbliższych dziesięcioleciach będzie dopisanie kolejnego rozdziału polskich dziejów, jak możemy zrobić to dobrze, nie znając minionych rozdziałów księgi, za której kontynuowanie się zabieramy? Jak możemy odnieść sukces, nie traktując źródłowego materiału z odpowiednim szacunkiem czy wręcz pietyzmem? Czy nie arogancka bezceremonialność i ignorancja są dziś tak często przyczyną, dla której bezpardonowo krytykujemy reżyserów niezdolnych do oddania sprawiedliwości dziełom, których kontynuacji lub opowiedzenia na nowo się podejmują?

Po co pamięci kult bohaterów?

Nie może dziwić więc skupienie polityki pamięci na polskich bohaterach i narodowych sukcesach. Całkowicie mylą się liberałowie, którzy upatrują w tym nieszczerego samoczcicielstwa – ich błąd nie tyczy się jedynie przekręcenia intencji osób kultywujących pamięć, ale ma charakter fundamentalny, wręcz antropologiczny. Oczywiste jest, że historia – jak i cała otaczająca nas rzeczywistość – jest niejednorodna i nieskończenie złożona, mieszcząc w sobie zbrodniarzy i herosów oraz powody do wstydu, dumy, radości, smutku i zwyczajnie niegodne jakiejkolwiek uwagi. Na piedestał wydobywamy jednak tylko to, co szlachetne, gdyż rolą polityki pamięci (a może pamięci w ogóle?) jest promować postawy wzorcotwórcze.

> Tak jak w zdrowej, nieskażonej goryczą rodzinie pielęgnuje się pamięć o najlepszych przodkach ze szczególną czułością i chęcią, a o upadłych krewnych mówi się raczej dyskretnie i ze smutkiem, tak i my będziemy czcić bohaterów nie by zaprzeczyć istnieniu łajdaków, lecz by to nie oni stanowili punkt odniesienia dla naszej postawy.

Pisząc kolejny rozdział historii, nie chcemy fiksować się na gorzkim potępianiu minionych, lecz uchwycić i

rozwijać jej najwspanialsze wątki. Czcząc świętych, mamy nadzieję, że w chwili próby zachowamy się jak oni – w podstawowym, egzystencjalnym sensie to niezrównanie lepszy budulec przyszłości niż tak gorliwie zaszczepiana nam autoagresja płynąca ze wstydu za grzechy przodków.

Kult bohaterów to jedno – jaka powinna być jednak fundamentalna oś narracyjna opowiadania o Polsce i polskości, by katedra naszych dziejów ujmowała prawdą, dobrem i pięknem? Gdzie leży źródłowy kapitał moralny i kulturowy kluczowy dla animowania polskiego ducha? Zagadnieniu temu przyglądał się profesor Michał Łuczewski w swojej pracy *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*[2].

Polska opowieść o odrodzeniu

Zgodnie z analizą autora Polska, z racji średniej skali i położenia między potęgą Niemiec a bezkresem Rosji (których polityki historyczne opierają się kolejno na zerwaniu z błędami przeszłości i wiecznym trwaniu), **stale oscyluje jakby między schyłkiem a odrodzeniem**. Słychać to nawet w pierwszych słowach narodowego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy". Naród upaństwowiony „jeszcze nie zginął", ale to **szereg naszych piersi** oddziela go od ponownego osunięcia się w nicość. Inne narody także przechodzą kryzysy, lecz u nas – ze względów geopolitycznych (być może także charakterologicznych?) – kryzys częściej ma wymiar egzystencjalny.

Co z tego wynika dla sposobu, w jaki powinniśmy opowiadać o Polsce? Sił wewnętrznej dekadencji i zewnętrznej presji jest dość, by ich nadmierne podkreślanie zbyt łatwo prowadziło do paniki moralnej i rezygnacji – moce te musimy równoważyć symboliką odnowy. Twórzmy tę samą metanarrację, która podświadomie wyłaniała się ze szkolnych obchodów Dnia Niepodległości mojego dzieciństwa – **historia Polski to bardziej dzieje przezwyciężania niż upadania pod ciężarem klęsk.** W końcu stoimy tu dziś jako Polacy we własnym kraju! W myśleniu o nas jako narodzie pozwólmy przeżywać razem z Nietzschem (który przekornie utożsamiał się przecież właśnie z Polakami) szczęście jako „uczucie, że moc rośnie, że przezwycięża się opór".

Przypominając sobie własne dziedzictwo

Tak ujęta opowieść o Polsce – kolektywne odbicie rezonującego w jednostce pragnienia emancypacji i przezwyciężenia alienacji – może odnaleźć drogę do wnętrza, zaspokajając potrzebę uczestniczenia w wielkiej narracji. Jeśli gdzieś pasuje platońska teza, że nauka jest przypominaniem, to właśnie tutaj. Polak nowego pokolenia musi – dzięki świadomej, pozbawionej zażenowania polityce pamięci – nie tyle nauczyć się historii Polski, ile ją sobie **przypomnieć**; przeżyć ją wewnętrznie jako własną prahistorię, z której wyłonił się dziś, u progu drugiego ćwierćwiecza XXI wieku. Używając języka biologicznego: **ontogeneza Polaka potrzebuje zakorzenienia w filogenezie narodu –** jedno i drugie nadawać może ten sam rytm wzywający do indywidualnej i wspólnotowej przygody, walki i triumfu.

> Dziś w rozsianych po całym kraju szkołach dorastają kolejne roczniki, które – tym bardziej w epoce globalnej popkultury i sekularyzacji – czekają na politykę pamięci i opowiedzianą z pasją historię o Polsce, by dostrzec narodowy korowód i do niego dołączyć. W tym dziele potrzebujemy zarówno niesłusznie pogardzanych form tradycyjnych (akademie, uroczystości, wspólne śpiewanie), jak i nowych: opartych na mediach społecznościowych i internetowym „contencie".

To dwa filary, które nie zastąpią się nawzajem – obyśmy dzięki nim widzieli więcej duchowych repatriantów polskości i z nimi pisali kolejny rozdział naszej wspólnej historii.

Sam po przybyciu z tego wewnętrznego wygnania głęboko wierzę, że to jest możliwe.

1 Rzymskim katolikiem zostałem dopiero jako osoba dorosła.

2 M. Łuczewski, *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*, Kraków 2017.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jak-zostalem-duchowym-repatriantem-polskosci-o-odkrywaniu-tozsamosci/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć